

MAREK CZYŻEWSKI

Uniwersytet Łódzki
Instytut Socjologii

DYSKURSY TOŻSAMOŚCIOWE W NAUCE I ŻYCIU SPOŁECZNYM: ODMIANY, WŁASNOŚCI, FUNKCJE

„Najgorsze, co można zrobić ze słowami, to się im poddać” – w ten sposób George Orwell ironizował na temat marnej, jego zdaniem, kondycji języka angielskiej publicystyki połowy lat czterdziestych XX wieku¹. Ze szczegółowymi тезami Orwella warto polemizować, wykraczałoby to jednak poza ramy tego artykułu. Natomiast z podjętego tu punktu widzenia istotne jest to, że przytoczoną uwagę Orwella wykorzystali Rogers Brubaker i Frederick Cooper (2004: 28) jako motto wielostronnej (teoretycznej, metodologicznej i politycznej) krytyki sposobów korzystania z pojęcia tożsamości we współczesnych naukach społecznych i humanistycznych. Do argumentów Brubakera i jego współpracowników powracam w dalszej części tego tekstu. W tym miejscu odnotować trzeba, że dokonane przez tych autorów przekierowanie ostrza ironii Orwella z mielizn angielskiej publicystyki na inflacyjne i często mylące lub niejasne zastosowania naukowego terminu „tożsamość” we współczesnych naukach społecznych wydaje się wielce uzasadnione. W istocie, w ostatnich dziesięcioleciach termin ten – mimo, a być może właśnie z powodu swej wieloznaczności – cieszy się niezwykłą wręcz popularnością i statusem rzekomo oczywistej i bezwzględnie prawomocnej kategorii analitycznej nauk społecznych i humanistycznych. Jest także bardzo często użytkowany w różnych obszarach komunikowania publicznego, zwłaszcza w dziedzinie komunikowania politycznego oraz w publicystyce politycznej.

Warto tu podkreślić pewną paradoksalną cechę krytycznych nurtów współczesnej humanistyki. Otóż krytyczne myślenie nakazuje, by szukać inspiracji poznawczych i światopoglądowych w tych przekonaniach i kategoriach analitycznych, które przez naukowy *mainstream* traktowane są nieufnie i podejrzliwie, bądź są przezeń ignorowane. Jednocześnie optyka krytyczna zaleca, by źródłowo te same przekonania

¹ Sformułowanie Orwella podaję w tłumaczeniu własnym. W angielskim oryginale brzmi ono następująco: „[...] the worst thing one can do with words is to surrender to them” (Orwell 2002a: 965). Przekład tego passusu w wydaniu polskim („Nie ma nic gorszego niż poddawanie się słowom”; Orwell 2002b: 270) gubi zawarte w oryginale ironiczne zestawienie kontrastowych czasowników „zrobić (coś z czymś)” i „poddąć się (temu czemuś)” (czyli nie zrobić nic). Nie sposób nie zgodzić się z tłumaczem, który sygnalizując uproszczenia własnego przekładu, zauważa: „Trudno o coś bardziej komicznego niż nieudolny przekład eseju poświęconego nieudolności językowej” (tamże: 256).

i kategorie analityczne, niekiedy uprzednio przez lata marginalizowane i lekceważone, potraktować nieufnie i podejrzliwie z chwilą, gdy zyskują one status naukowej prawomocności i otaczane są aurą rzekomej zdroworozsądkowej oczywistości i zrozumiałej sama przez się niekwestiwalności. Jedną z kierunkowych zasad krytycznej myśli społecznej wiąże bowiem osiąganie statusu oczywistości przez jakiś pogląd lub pojęcie z niejawnym panowaniem określonego światopoglądu, obligując tym samym do natychmiastowego zakwestionowania tego, co wchodzi w skład naukowego *mainstreamu*². Nie chodzi tu wszakże o przekorę i czcze krytykanctwo, lecz o pojmowanie nauki jako konsekwentnego i bezkompromisowego poszukiwania prawdy, które wymaga nieustannej demistyfikacji i autodemistyfikacji przesłanek leżących u podstaw cudzych i własnych koncepcji. W tej optyce ważne pielęgnowanie jest dążenie do tego, by w miarę możliwości nie poddać się wygodnym schematom poznawczym i towarzyszącym im instytucjonalnym scenariuszom pracy naukowej.

Zatem skoro kategoria tożsamości osiągnęła w ostatnich latach w naukach społecznych stan niemal powszechnej niekwestiwalności, to właśnie dlatego domaga się gruntownego przemyślenia. Poniższe uwagi stanowią wstępny i skrótowy zarys takiego przedsięwzięcia.

PYTANIE O GENEALOGIĘ TOŻSAMOŚCI

Podobnie jak każda inna, swojego czasu traktowana na mocy oczywistości kategoria analityczna, pojęcie tożsamości najpierw przebywało długo w przedpokojach nauki uznawanej za porządną i prawomocną. Spoglądając z dystansu na analityczne cechy pojęcia tożsamości oraz na związki między naukowymi i pozanaukowymi (potocznymi, politycznymi) zastosowaniami terminu, warto wskazać na to, kiedy i na jakiej drodze wyłoniło się wzmożone i nadzwyczaj wielorodne (naukowe, polityczne, gospodarcze, „obywatelskie”, kulturowe i medialne) zainteresowanie tożsamością w naukach społecznych i życiu publicznym, w jakich odmianach to zainteresowanie się pojawia i jakie może pełnić funkcje. Interesować mnie zatem będzie nie tyle samo zagadnienie tożsamości we współczesnym świecie, ile jego wymiar metakomunikacyjny, a mianowicie swoisty *boom* współczesnych dyskursów tożsamościowych i jego historia. Inaczej mówiąc: przedmiotem poniższych uwag w mniejszym stopniu będzie *problem tożsamości*, a w większym kwestia *problematyzacji tożsamości* w naukach społecznych i życiu publicznym³.

² Należy w tym miejscu odnieść się do konkretnych (i różniących się od siebie) sformułowań tej tezy. Grają one kluczową rolę m.in. w semiotyce Rolanda Barthesa, medioznawczych analizach Stuarta Halla, Krytycznej Analizie Dyskursu w wersji reprezentowanej przez Normana Fairclougha, socjologicznych koncepcjach Pierre’a Bourdieu oraz w tekstach i wykładach Michela Foucaulta.

³ Nawiązuję tu do postulatu analizy „procesu problematyzacji”, czyli „historii odpowiedzi myśli na określoną sytuację” w społeczeństwie. Tego rodzaju spojrzenie na historię skupia się na tym „jak i dlaczego określone rzeczy (zachowania, zjawiska, procesy)” w określonym czasie „stają się »problemem«” (por. Foucault 1996a: 178-180). Uzupełnieniem tak ujmowanego obrazu historii są dzieje przemilczeń, wykluczeń, lekceważenia i nieobecności w dyskursie określonych zagadnień – kwestia przez Foucaulta wielokrotnie

Trzeba też od razu zaznaczyć, że mówiąc o historii tożsamościowego *boomu* (czy szerzej: o historii problematyzacji tożsamości w kulturze zachodniej), nie mam na myśli dominującego w ramach wiedzy potocznej i nadal wpływowego w środowisku historyków obrazu historii jako ciągłego i całościowego procesu podatnego na dialektyczną syntezę, która jest w stanie wyłuskać z wydarzeń historycznych całościowy sens i pozwala jednostkom na odnalezienie w nim swego miejsca. Przeciwnie, wstępnie tu wypróbowywane postfoucaultowskie, genealogiczne spojrzenie na historię, nie kamufluje jej nieciągłości i rozproszenia, nie zachęca do całościowego i syntetycznego jej rozumienia i nie pozwala na harmonijne wpisanie się jednostek w jej przebieg. Tak wysokie koszty tego rodzaju postawy badawczej rekompensować może jedynie to, że szansa na przybliżenie się do realnego przebiegu procesu historycznego nie będzie z góry zaprzepaszczone przez przyjęcie idealizujących założeń i syntetyzujących oczekiwań, mówiących znacznie więcej o badaczu i jego poszukiwaniu sensu w historii, niż o „historii rzeczywistej”⁴.

Podejście genealogiczne, jak podkreśla Michel Foucault, ma na celu analizę wytwarzania różnych odmian wiedzy i dyskursów. Analiza ta wspiera się na jeszcze jednej metodologicznej zasadzie o wadze podstawowej: otóż genealogia nie zakłada, iż u podstaw procesów historycznych znajduje się ludzki „podmiot”, lecz przeciwnie, unikając tego założenia, bada, jak poprzez różne odmiany „władzy-wiedzy” i dyskursy im towarzyszące konstytuowane są różne formy podmiotowości – różne typy aktorów zaludniających te lub inne struktury i procesy społeczne (Foucault 1984: 59). Genealogia jest zatem przede wszystkim genealogią podmiotu (rozumianego oczywiście po Foucaultowsku). Problem tożsamości jawi się tu niejako w dwóch odsłonach. W pierwszym rzędzie, w Foucaultowskiej optyce wszelka tożsamość indywidualna (a także zbiorowa) jest traktowana jako efekt „ujarzmienia” („subiektyfikacji”) – anonimowego, społecznego procesu wytwarzania podmiotów i zarazem ich formowania, czy też „ekwipowania” w odpowiednie własności, dążenia, poczucia i wyobrażenia⁵. Tym samym, wszelka forma indywidualnej (lub

podnoszona, a w duchu interpretatywnego konstrukcjonizmu sformułowana w *Cudzych problemach* (Czyżewski, Dunin i Piotrowski 2010).

⁴ Szerzej o genealogicznym pojmowaniu „historii rzeczywistej” pisze Foucault w eseju *Nietzsche, genealogia, historia* (2000a). Na marginesie zauważyć można częściową zbieżność perspektywy genealogicznej oraz etnometodologii. Ta ostatnia koncentruje się na analizie potocznych i naukowych metod interpretacji. Uwagi Foucaulta na temat „tradycyjnej historii”, jej „ponadhistorycznej”, syntetyzującej i poszukującej „źródła” optyce współbrzmia z etnometodologicznym spojrzeniem na powszechnie stosowane metody interpretacji – także na te, które mogą odnosić się do zdarzeń i procesów historycznych. Z obu punktów widzenia schematy i objaśnienia procesów historycznych traktowane są z dystansem, natomiast problemem wartym badania staje się ich społeczne wytwarzanie i funkcjonowanie. Przyznać trzeba, że interpretacja wydarzeń historycznych analizowana była do tej pory w nielicznych tekstach etnometodologicznych, zresztą w powiązaniu z koncepcjami Foucaulta (por. Lynch i Bogen 1996).

⁵ Foucaultowską kategorię *assujettissement* (oznaczającego dosłownie podporządkowanie lub podbój, lecz zawierającego w sobie słowo *sujet* – podmiot) Tadeusz Komendant tłumaczy jako „ujarzmienie” (ze słówkiem „ja” pisanym kursywą). Por. Foucault 1998a (T. Komendant, *Posłowie tłumacza*, s. 310). Termin „subiektyfikacja” jest spolszczeniem angielskiego neologizmu *subjectification*, który proponuje Nikolas Rose (1998, 1999a, 1999b).

zbiorowej) tożsamości (niezależnie od tego, czy polega na poczuciu zależności od zewnętrznych czynników, czy wręcz na poczuciu niezależności i autonomii) jest jednym z głównych efektów relacji władzy, które należy rozpoznać (gdyż relacje te są niejawne i rozproszone), oraz w miarę możliwości kontestować (por. Foucault 1983: 211-212; także 1998b: 39). Po wtóre, przechodząc z obszaru rzeczywistości społecznej na teren nauki, szczególne zainteresowanie (rzecz jasna, zaprawione niemalą dawką sceptycyzmu) przysługuje naukowym dyskursom dotyczącym tożsamości. To w nich właśnie te lub inne, potoczne lub polityczne wyobrażenia o podmiocie mogą ulec uprawomocnieniu i tym samym zyskać społeczną sankcję trafności i stać się częstką aktualnie obowiązującego „rezimu prawdy”. Tak więc pod lupą winny znaleźć się zwłaszcza te dyskursy naukowe, które akcentują rolę tożsamości indywidualnych i zbiorowych, skupiając się na procesach ich konstrukcji oraz na mechanizmach ich wpływu na rzeczywistość społeczną. Wypada podkreślić, że solidna analiza genealogiczna wymaga obszernych i intensywnych studiów materiałowych. Siłą rzeczy, w niniejszym tekście podejście genealogiczne zostanie jedynie skrótowo i wstępnie naszkicowane.

W ramach dygresji można byłoby zapytać, czy w idei genealogii nie pobrzmiewa z gruntu socjologiczny, od dawna w socjologii znany i w dużej mierze wyeksploatowany sposób patrzenia na rzeczywistość? Czy i co nowego wnosi w tym względzie Foucault? W obszarze diagnostycznym Foucaultowskie zalecenia badawcze faktycznie zbiegają się w pewnym stopniu z optyką radykalnego socjologizmu, jednak różnią się od niego w wielu znaczących punktach, m.in. w dziedzinie epistemologicznej (poprzez swoją zdecydowaną niezgodę na teorię systematyczną) oraz na polu praktycznych konsekwencji (poprzez wyrażenie anarchizujący, w Foucaultowskim sensie „krytyczny”, czyli „de-subiektyfikacyjny” – przeciwny procesom subiektyfikacji – apel moralny i polityczny dotyczący zarówno form życia społecznego, jak i wzorów uprawiania nauki)⁶.

GŁOS PETERA BERGERA

Popularność kategorii tożsamości kiełkowała w socjologii zachodniej już w latach sześćdziesiątych. W kolejnych dekadach umocniła się znacząco i trwa po dziś dzień. Z metateoretycznego punktu widzenia interesujący może być fakt, że tożsamość stała się podstawową kategorią analityczną w ramach tej siatki pojęć psychologicznych, która dominuje w języku socjologicznym, niemal całkowicie wypierając z niej uprzednio dominujące pojęcie osobowości i skutecznie konkurując z nadal często stosowanym pojęciem postawy. Jak już przed wielu laty zauważył Peter Berger (1985 [I wyd. 1966]), pojęcie tożsamości (w sensie tożsamości indywidualnej) stało się kluczowym składnikiem czegoś w rodzaju „psychologii dla socjologów”. Pytając o własności oraz rodowód naukowego i społecznego zainteresowania jakimś problemem,

⁶ Na temat nastawienia krytycznego jako próby „de-subiektyfikacji” patrz: Foucault 2010b.

wkraczamy w obszar socjologii wiedzy. Berger uczynił w tej mierze pierwszy ważny krok, formułując ustalenia, które warto pokrótce przypomnieć.

Argumentacja Bergera (1985) zawiera dwa wątki: główny i poboczny. W wątku głównym Berger utrzymuje, że dwa dotychczas osobno rozwijające się nurty nauk społecznych, psychologia społeczna i socjologia wiedzy, zyskałyby na wzajemnym zbliżeniu i integracji. Berger ma na myśli dwie konkretne odmiany obu wymienionych nurtów. Mówiąc o psychologii społecznej, wskazuje na tradycję George'a Herberta Meada i symbolicznego interakcjonizmu, gdzie tożsamość stanowi, jak wiadomo, jedno z głównych zagadnień. Partnerem dla Meadowskiej psychologii społecznej ma być fenomenologicznie zorientowana socjologia wiedzy, wywodząca się z prac Alfreda Schütza i rozwijana m.in. przez Bergera wraz z Thomasem Luckmannem⁷. Korzyść z integracji obu optyk odnosi się w podwójny sposób do kwestii tożsamości. Z jednej strony – socjologia wiedzy, zgodnie ze swoim ogólnym nastawieniem badawczym, tu odpowiednio ukierunkowanym przedmiotowo, może interesować się „rozmaitymi teoriami o zjawiskach psychicznych (co można nazwać «socjologią psychologii»)”. Przypisać trzeba, że tej z ducha Mannheimowskiej kwestii Berger nie poświęca zbyt wiele uwagi. Jej pełniejsze podjęcie spowodowałoby wprowadzenie do wyводу głębszej refleksji nad jego własną historycznością. Z drugiej strony, fenomenologiczna, bliższa Bergerowi odmiana socjologii wiedzy interesuje się strukturami samych zjawisk psychicznych, co można, jak dodaje Berger, „być może z odrobiną impertynencji” określić mianem „socjologicznej psychologii” (tamże: 484). Perspektywa fenomenologicznej socjologii wiedzy podpowiada bowiem, iż każde społeczeństwo wytwarza „świat” traktowany przez członków danego społeczeństwa jako „rzeczywistość obiektywną”. Natomiast taki, a nie inny zestaw tożsamości – społecznie skonstruowanych, lecz przypisywanych sobie i innym na mocy oczywistości – jest niezbywalną częścią owej „obiektywnej rzeczywistości”.

W wątku pobocznym Berger z ogólnego punktu widzenia socjologii wiedzy przygląda się przyjmowanym przez socjologów modelom psychologicznym. Skoro „wiedza” psychologiczna jest częścią ogólnej „wiedzy o świecie” w danym społeczeństwie, to można też mówić o „socjologii psychologii” (Berger 1970: 380), czyli analizie społecznych uwarunkowań powodzenia i niepowodzenia teorii psychologicznych.

Po niemal pięćdziesięciu latach tezy Bergera (i całościowo pojmowanej formacji fenomenologii społecznej) domagają się polemiki, która pozwala na rewizję jego stanowiska w obu sygnalizowanych kwestiach. Stanowisko Bergera w odniesieniu do „socjologicznej psychologii” wydaje się dzisiaj nazbyt statyczne i nadmiernie afirmatywnie nastawione do mechanizmów społecznego konformizmu. Z dzisiejszego punktu widzenia może wręcz zaskakiwać niewzruszona pewność, z jaką Berger akcentuje stabilizującą funkcję przypisywania tożsamości i zarazem nie docenia

⁷ W 1966 roku, a zatem tym samym roku, co artykuł Bergera, ukazało się pierwsze wydanie niezwykle wpływowej książki Bergera i Thomasa Luckmanna *Społeczne tworzenie rzeczywistości* (wyd. polskie 1983). Tam, jak również w szeregu samodzielnych prac Luckmanna (por. Luckmann 2007), można odnaleźć zbliżone ujęcie kwestii tożsamości.

w wystarczającym stopniu intensywności i wszechobecności zjawisk określanych współcześnie „konstrukcją” nowych tożsamości, jak i tych obecnie zaliczanych raczej do obszaru nasiąkniętej konfliktami społecznymi i kulturowymi polityki tożsamości – fenomenów tak mocno obecnych w refleksji teoretycznej i badaniach wielu dziedzin nauk społecznych i humanistycznych na przełomie wieków. Z kolei w kwestii „socjologii psychologii” interesują Bergera społeczne uwarunkowania różnych modeli psychologicznych (np. demonologicznych w odróżnieniu od psychoanalitycznych), przy jednoczesnym pominięciu pytania – dzisiaj, jak się zdaje, kluczowego – o społeczny rodowód i pozanaukowe źródła zdumiewającego powodzenia psychologii Meadowskiej w ramach nauk społecznych, powodzenia, które przekracza granice świata akademickiego i w uproszczonych postaciach po wielokroć zaznacza swą obecność w sferze gospodarczej, obywatelskiej i prywatnej.

W obu obszarach („socjologicznej psychologii” i „socjologii psychologii”) będę się starał zarysować alternatywne możliwości, wynikające ze spojrzenia na idee Bergera jako na część omawianego problemu, a nie jako na jego rozwiązanie. W zdystansowanym ujęciu idee Bergera ulegają zatem „przeramowaniu”: zostają umieszczone w odmiennej optyce analitycznej, co z jednej strony odsłania historyczność jego punktu widzenia, a z drugiej – daje szansę na następny, bez wątpienia także „historyczny” (bo społecznie uwarunkowany, odwoływalny, podatny na krytykę i rewizję) krok.

WYŁANIANIE SIĘ ZAINTERESOWANIA TOŻSAMOŚCIĄ W NAUKACH SPOŁECZNYCH

Fenomenologia społeczna Bergera i Luckmanna z pewnością przyczyniła się do włączenia kategorii tożsamości do bazowego leksykonu współczesnej socjologii. Jednak wpływ tej orientacji, w pewnym stopniu zawsze alternatywnej wobec socjologicznego *mainstreamu*, musiał być ograniczony. Można, jak sądzę, mówić o istotniejszych okolicznościach sprzyjających wyłonieniu się tożsamościowego *boomu*, jaki ma miejsce w naukach społecznych mniej więcej od lat 80. XX wieku. Przed ich prezentacją warto zaznaczyć, iż równoległe do nagłego wzrostu zainteresowania nauk społecznych zagadnieniem tożsamości, upowszechniło się w ich ramach przekonanie, iż czasy współczesne to epoka tożsamości, czyli okres szczególnej wagi kwestii tożsamości w życiu społecznym, kulturowym i politycznym. Teza ta jest *leitmotivem* niezwykle wpływowej – w obszarze teorii, a także dydaktyki socjologicznej – koncepcji Anthony’ego Giddensa (2001) dotyczącej tzw. późnej nowoczesności i roli tożsamości siebie w jej ramach. W tej sprawie socjologowie nie po raz pierwszy i zapewne nie po raz ostatni zdają się ponieść swoim własnym wyobrażeniom o rzeczywistości społecznej, wykazując przy tym sporą odporność na wiedzę o faktach oraz skłonność do mylenia obrazu świata z nim samym. Nie miały udziału w produkcji socjologicznych złudzeń ma wpływ myślenia zdroworozsądkowego, które wówczas, gdy zostanie odniesione do historii, wpisuje w nią uproszczone schematy dotyczące rzekomej sekwencji

wyraziście odróżnialnych epok. Natomiast powodzenie tezy o szczególnej roli tożsamości w naszych czasach (a nie jakiegokolwiek innej tezy bazującej na sekwencji epok) nie byłoby możliwe bez zaistnienia splotu naukowych i społecznych okoliczności, o których będzie mowa poniżej.

Fakty natomiast są nieubłagane – procesy formowania i przekształcania tożsamości mają długą i skomplikowaną historię, a nasze czasy nie są ich pierwszym przejawem. Pouczające może tu być choćby zdystansowane spojrzenie na globalizację, proces często definiowany jako jedna z zasadniczych przyczyn współczesnych przemian tożsamościowych (por. Paleczny 2008: 133-164). Przemiany te, jakoby bezprecedensowe, lokowane są zazwyczaj w trzech obszarach: kształtowania się tożsamości mniej lub bardziej uniwersalnych (kosmopolitycznych) lub do uniwersalizmu aspirujących; upowszechnienia tożsamości „mieszanych” (mówi się tu, nierzadko z nutą apologii, o „ludziach pogranicza” lub procesach „kreolizacji” i „hybrydyzacji”); i wreszcie powstawania różnorodnych form mniej lub bardziej intencjonalnie zaprojektowanego, lokalnego i wspólnotowego oporu wobec tendencji kosmopolitycznych i dyfuzyjnych (od pielęgnowania tożsamości regionalnych po renesans narodowego szowinizmu).

Otóż wbrew dominującemu w naukach społecznych i publicystyce, krótkowzrocznemu spojrzeniu, współczesna nam „globalizacja” to jedna z wielu fal procesów globalizacyjnych, które mają miejsce od wieków⁸. Każda z tych fal (a nie tylko ta współczesna) wiodła do potężnych procesów dyfuzji kulturowej i formowania się nowych odmian tożsamości. Co więcej, dzisiaj wszechobecna, dobitna problematyka kwestii tożsamości w naukach społecznych również nie jest niczym absolutnie nowym, gdyż ma swoje, niekiedy zapomniane, poprzednie wersje, które wszakże obywateli się bez terminu „tożsamość”⁹. Wreszcie, w duchu genealogicznym należałoby zapytać, czy, na ile i w jaki sposób przemiany tożsamościowe, które musiały towarzyszyć wspomnianym falom globalizacyjnym, wiązały się z problematyzacjami tych przemian, np. w postaci myśli społecznej czy przekazów artystycznych? Czy owe problematyzacje miały miejsce przed przemianami tożsamościowymi (przenikliwie przewidując ich nadejście, przestrzegając przed nimi lub je programowo projektując), w ich trakcie (analizując je w czasie równoległym, afirmując je, bądź je krytykując), czy z opóźnieniem (komentując je w gruncie rzeczy na poły retrospektywnie)?

⁸ Göran Therborn (2000) wyróżnia sześć fal globalizacji na przestrzeni dziejów, począwszy od fali pierwszej, polegającej na dyfuzji wielkich religii i kształtowania się cywilizacji transkontynentalnych w wiekach IV-VII n.e.; poprzez globalizację związaną z ekspansją kolonizacyjną Europy w kierunku obu Ameryk na przełomie wieków XV i XVI; epokę pierwszych globalnych wojen między mocarstwami europejskimi w wiekach XVII, XVIII i na początku wieku XIX; falę globalnej polityki imperialnej końca drugiej połowy XIX i początku XX wieku; globalizację zimnowojenną po II wojnie światowej; po globalizację współczesną, początki której datowane są na późne lata 80. i której impet przesłania nam panoramiczny obraz uprzednich procesów globalizacyjnych.

⁹ Wystarczy wspomnieć o frapujących rozważaniach Georga Simmla na temat „ilościowego” indywidualizmu liberalno-oświeceniowego i „jakościowego” indywidualizmu romantycznego, które dzisiaj można byłoby nazwać próbą analizy bazowych projektów (i problematyzacji) tożsamości indywidualnej w kulturze europejskiej. Z kolei wyraźna preferencja Simmla jakościowej „nieporównywalności jednostek” była wyrazem bliskiego mu sposobu problematyzowania tożsamości u progu XX wieku (por. Simmel 1975: 74-107; chodzi o 4. rozdział tzw. *Małej socjologii* Simmla z roku 1917).

Wprawdzie pytania te muszą tu pozostać bez odpowiedzi, lecz istotny jest ich walor heurystyczny: sygnalizują możliwe uproszczenia i błędy w rozumowaniu, których analiza genealogiczna powinna unikać.

Powracając do kwestii współczesnego *boomu* tożsamościowego w naukach społecznych, chciałbym najpierw wskazać trzy czynniki w obszarze naukowym, które mogły sprzyjać jego powstaniu. Są to, w mojej ocenie: 1) zwrot w obszarze teorii społecznej w stronę konstrukcjonizmu; 2) szeroko pojmowana polityka tożsamości, obejmująca kierunki badawcze i zarazem po części prądy polityczne na rzecz tożsamości alternatywnych; oraz 3) kryzys tożsamości socjologii, a ściślej mówiąc wzmożona problematyka tożsamości socjologii.

Ad 1. Konstrukcjonizm, zazwyczaj kontrastowo odróżniany od esencjalizmu lub obiektywizmu, ma wprawdzie szereg odmian (od informatyczno-cybernetycznej wersji Luhmannowskiej po socjologię interpretatywną), lecz każda z nich niesie ze sobą „upłynnienie” socjologicznego obrazu życia społecznego. Tendencji tej towarzyszyły spadek popularności tradycyjnej socjologii strukturalnej, przesunięcie w stronę interakcyjnych modeli społeczeństwa i teorii sieciowych oraz wzrost zainteresowania rolą kultury i komunikowania w życiu społecznym. Zrazu alternatywna i lekceważona idea „społecznej konstrukcji rzeczywistości” (tak brzmi dosłowny tytuł przywoływanej wyżej książki Bergera i Luckmanna) podlegała intensywniej adaptacji i przejmowaniu przez socjologiczny *mainstream* – rzecz jasna na tyle, na ile i tylko w takim trybie, w jakim *mainstream* może nowe idee przyswoić. Dwa koronne przykłady tej „nowej klasyki”, skądinąd obydwa bezpośrednio dotyczące tożsamości, to, z jednej strony, koncepcja późnej nowoczesności Giddensa (2001), powstała z próby połączenia ogólnej teorii struktury społecznej z selektywnie dobranymi i mocno przetworzonymi elementami socjologii interpretatywnej, a z drugiej – proponowane przez Harrisona White’a (2011) połączenie problematyki sieciowej i kwestii tożsamości.

Wspólną cechą konstrukcjonizmu jest nastawienie teoretyczne, często pozbawione jawnych deklaracji politycznych, choć niewolne od pośrednich i niejawnych politycznych zaangażowań. Termin „konstrukcjonizm” stał się w pewnym stopniu etykietą, która zaczęła żyć własnym życiem jako uproszczone określenie z gruntu niejednorodnego zestawu nurtów w ramach nauk społecznych. Dlatego osoby, które, jak mogłoby się wydawać, są prekursorami lub koryfeuszami konstrukcjonizmu, nierzadko i nie bez racji się od niego odżegnują¹⁰.

Zostawiając na boku toczące się do dzisiaj spory i polemiki naukowe wokół konstrukcjonizmu, trzeba zaznaczyć, że jego spektakularny rozwój nie był jedynie efektem wewnętrznej dynamiki i napięć w obszarze teorii społecznej. Nie byłoby mody na konstrukcjonizm, gdyby nie przemiany i przewartościowania w ramach rzeczywistości społecznej, na które nauki społeczne próbują odpowiedzieć. Bez popadania w redukcjonizm wskazać należy na dwie okoliczności: a) rozpad systemu komunistycznego

¹⁰ Czyni tak np. identyfikowany z fenomenologią społeczną Thomas Luckmann (2007: 127). Wielokrotnie dystansował się od konstrukcjonizmu przedstawiciel etnometodologii, Michael Lynch, skupiając się zwłaszcza na różnicach między etnometodologią i konstrukcjonistycznymi nurtami socjologii wiedzy naukowej (m.in. Lynch 1993).

i kształtowanie się nowego porządku polityczno-społecznego w naszej części Europy – procesy, które zaowocowały gigantycznym i często niedocenianym wpływem transformacji ustrojowej na język socjologiczny na świecie; oraz b) przemiany nowoczesnego kapitalizmu w dziedzinie gospodarki i kultury. O przemianach kulturowych i forsowanych przez nie nowych typach tożsamości mówi się dużo. Przykładem może być studium Zygmunta Bauman (1993a) na temat „ponowoczesnych wzorów osobowych”. Powszechnie niedowartościowana jest, jak sądzę, rola obszaru pracy w formowaniu odmian tożsamości i ich problematyzacji. Lukę tę wypełniają liczne postfoucaultowskie analizy z zakresu „rządomości” (*governmentality studies*), które skupiają się na typie podmiotowości wymaganym przez neoliberalne reguły gospodarowania i odpowiadające im formy życia obywatelskiego i prywatnego¹¹. Pełniejsze omówienie kluczowej roli obszaru pracy w kształtowaniu współczesnych tożsamości wymagałoby rozpatrzenia wielowątkowej kwestii sprawstwa (*agency*) i jego społecznych uwarunkowań, co nie jest możliwe w ramach tego tekstu. Trzeba wszakże odnotować, iż współczesne powodzenie kategorii tożsamości w ramach ogólnej teorii społecznej i wielu dyscyplinowych dziedzinach badań społecznych jest w dużym stopniu echem tych problematyzacji tożsamości, które miały miejsce w dziedzinie organizacji pracy i jej społecznych i psychologicznych aspektów, począwszy od sięgającej początków XX wieku idei „humanizacji pracy”, poprzez późniejszy ruch na rzecz „jakości życia pracowniczego”, do współczesnego wyobrażenia podmiotu „przedsiębiorczego”, wyposażonego w „sprawstwo” i zabiegającego o nie (por. Miller i Rose 2008: 173-198).

Pod koniec XX wieku w głównym nurcie teorii społecznej zagościła teza o „stawianiu się” rzeczywistości, wtórna zarówno wobec koncepcji George’a Herberta Meada z pierwszych dekad XX wieku (por. Mead 1975), jak i późniejszych wersji symbolicznego interakcjonizmu, z niezwykle popularną i dotyczącą problemu tożsamości książką *Mirrors and Masks* Anselma Straussa (1969) na czele. Równolegle, w odniesieniu do tożsamości, w *mainstreamie* socjologicznym na plan pierwszy wysunęły się dwie idee. Z jednej strony wyrażano zapotrzebowanie na „człowieka nowoczesnego”, typ jednostki dopasowanej do wymogów przyspieszonych procesów modernizacyjnych. W tym względzie Piotr Sztompka reaktywował i zastosował do aktualnej rzeczywistości zachodni dyskurs modernizacyjny lat 70. XX wieku na temat „osobowości nowoczesnej” (Sztompka 2002: 564-567; 2010: 85-86; por. Inkeles i Smith 1974: 74-80 i 289-291). Z drugiej strony, Anthony Giddens (2001) i jego kontynuatorzy zwrócili uwagę na intensyfikację procesów modernizacyjnych i ich, jakoby charakterystyczne dla naszych czasów, odniesienie do samych siebie. „Refleksyjna modernizacja” przejawiać się ma m.in. w jakościowym przyroście zajmowania się własną tożsamością przez jednostki, a także przez środowiska społeczne, firmy, urzędy i państwa. Wbrew teom Giddensa, w historii europejskiej kultury można odnaleźć liczne wzory intensywnej „pracy” jednostki nad sobą i dbałości o własny rozwój. Znaczącym, choć nie

¹¹ Por. wprowadzenie do tej optyki badawczej w: Czyżewski 2009a. Inspiracją dla postfoucaultowskich studiów nad rządomością są wykłady Foucaulta z lat 1978–1979 (Foucault 2010a; 2011).

jedynym świadectwem, jest tu choćby kultura „troski o siebie” w późnym antyku, która stała się ważnym punktem odniesienia dla Michela Foucaulta (m.in. Foucault 2000b; por. Dean 2010: 57). Jak się zdaje, to raczej siła oddziaływania uznanych za prawomocne naukowych problematyk tożsamości doprowadziła – wbrew faktom – do przypisania problemowi tożsamości atrybutów nowości i szczególnej wagi we współczesnej rzeczywistości społecznej.

Ad 2. W sensie ścisłym termin „polityka tożsamości” jest zazwyczaj stosowany w odniesieniu do badawczych i zarazem społecznych inicjatyw dotyczących obszaru LGTB, czyli odmiennych od heteroseksualnych orientacji seksualnych. W szerokim, tu stosowanym sensie polityka tożsamości obejmuje naukowe i jednocześnie obywatelskie formy wsparcia wszelkich odmian tożsamości alternatywnych, czyli związanych z poczuciem wykluczenia na podstawie narzuconych kryteriów społecznych, ekonomicznych, kulturowych, narodowych, etnicznych, rasowych, obyczajowych czy związanych z płcią pojmowaną społecznie (*gender*). Tak rozumiana polityka tożsamości od bardziej akademickiego konstrukcjonizmu głównego nurtu nauk społecznych odróżnia się tym, że chce być konstrukcjonizmem politycznie zaangażowanym, a zatem zarówno badaniem procesów społecznej konstrukcji rzeczywistości, jak czynnikiem na te procesy wpływającym¹².

Warto zauważyć, że podobnie jak w przypadku opóźnionego wobec rzeczywistości *boomu* tożsamościowego w ramach akademickiego konstrukcjonizmu, polityka tożsamości istniała w życiu społecznym od zamierzchłych czasów, dawno przed powstaniem terminu ją określającego, a także przed jej rozwojem jako programowej inicjatywy naukowo-politycznej. Analogiczne opóźnienie ma na swym koncie ogólna teoria społeczna, która dopiero od lat 90. XX wieku poważnie zajmuje się polityką tożsamości, zwłaszcza w odniesieniu do warunków ładu demokratycznego i w polemice z deliberacyjnymi koncepcjami demokracji. W tych ostatnich bowiem znaczenie roszczeń do społecznego uznania alternatywnych tożsamości zbiorowych oraz społecznych i kulturowych walk o tożsamość środowisk uznających się za wykluczone nie jest wystarczająco uwzględnione (Calhoun 1994).

Spośród wielu nurtów szeroko pojmowanej polityki tożsamości wyróżnić chciałbym dwa: ideę nowych ruchów społecznych oraz agonistyczną koncepcję sfery publicznej. Początki nowych ruchów społecznych datowane są na drugą połowę lat 60. XX wieku. Wspólnym mianownikiem powstającej od tamtego czasu olbrzymiej i wielowątkowej literatury przedmiotu jest lokowanie specyfiki „nowych” ruchów społecznych w dziedziny komunikowania: o ile „stare”, tradycyjne ruchy społeczne były wyrazem ideologii powstałych na podstawie obiektywnych, głównie ekonomicznych interesów grupowych, o tyle „nowe” ruchy społeczne definiują się same wokół wspólnie wytyczanych kwestii natury obywatelskiej (np. ochrony środowiska). Powodzenie ruchu społecznego nowego typu zależy w dużej mierze o tego, czy uda mu się wypracować nośny schemat interpretacyjny („ramę”), przekonująco ukazujący

¹² O wewnętrznych sporach dotyczących m.in. polityczności konstrukcjonizmu por. m.in. Velody i Williams 1998.

dramatyzm problemu, i na tym tle wytworzyć („skonstruować”) mobilizującą do działania zbiorową tożsamość uczestników ruchu (m.in. Larana, Johnston i Gusfield 1994; Johnson i Noakes 2005).

Konstrukcja zbiorowej tożsamości gra główną rolę także w ramach agonistycznej koncepcji sfery publicznej, zwłaszcza w ujęciu Ernesto Laclau. W proponowanym przez niego spojrzeniu „to, co polityczne” nie może nie być populistyczne i polega na wiązaniu („artykulacji”) różnorodnych, niekiedy zrazu niejasno określonych i niespójnych składników w dyskurs, który jest w stanie wytyczyć linie międzygrupowych podziałów i tym samym skonstruować antagonistyczne relacje społeczne. Dyskurs ten spaja wyobraźnię jednego środowiska w opozycji wobec drugiego i oferuje mu wyprofilowaną tożsamość zbiorową (Laclau 2009; por. Howarth 2008: 163-167).

Ad 3. Kryzys tożsamości socjologii polega na tym, że socjologowie częściej niż dotychczas pytają o to, czym socjologia jest. W odróżnieniu od rzekomo dzisiaj panującej epoki tożsamości, wzmożone zajmowanie się własną tożsamością przez socjologię jest faktem znajdującym potwierdzenie m.in. w jej teoretycznej i metodologicznej wielorodności. Nie jest to wszakże zjawisko negatywne. Przeciwnie, przyczynia się do kultywowania intelektualnego fermentu i nie pozwala na wyrugowanie wielogłosu stanowisk. Zajmowanie się przez socjologię samą sobą jest na tyle mocno obecne, iż nie można wykluczyć, że to współczesna socjologia dokonuje zbiorowej projekcji własnego problemu tożsamości na społeczeństwo. Georges Devereux (1984) wskazywał na „przeciwp przeniesienie”, jakiego miała dokonać klasyczna antropologia kultury, która w dobie obfitującej w konflikty i napięcia modernizacji cywilizacji zachodniej usilnie doszukiwała się w społeczeństwach przedliterackich cech harmonijnej wspólnotowości, których brakowało we własnym społeczeństwie. Teraz w pewnym stopniu podobną hipotezę można byłoby sformułować w odniesieniu do socjologii. Niezmordowane wyszukiwanie, naukowe uprawomocnienie i nawet wzmacnianie społecznych tendencji ku konstruowaniu tożsamości przez socjologów staje się tym bardziej zrozumiałe, im mocniej uświadomimy sobie, że socjologom ich własna dyscyplina zaczyna przeciekać przez palce.

PARADOKSY SOCJOLOGII TOŻSAMOŚCI

Tytułem tymczasowego podsumowania warto podkreślić, że zarówno konstrukcjonizm akademicki, jak i polityka tożsamości są nastawione antyesencjalistycznie, co w odniesieniu do tożsamości oznacza programowy nacisk na ich dynamiczny, płynny i otwarty charakter. A jednak w obu przypadkach można mówić o faktycznym, choć niejawnym i połowicznym esencjalizmie w traktowaniu tożsamości, a także o wsparciu procesów subiektyfikacji („ujarzmienia”, społecznego wytwarzania podmiotowości). Akademickiemu konstrukcjonizmowi głównego nurtu towarzyszą niezliczone zabiegi praktyczne, pełniące funkcję zachęty do przedsiębiorczości w życiu gospodarczym, obywatelskim i prywatnym: poradniki, szkolenia, treningi, *coaching*, *mentoring*, „pedagogizacyjne” przekazy medialne, itp. Zarówno ze strony teorii,

jak i „praktyki”, dyktowany jest w gruncie rzeczy zbieżny wzór człowieka naszych czasów – jednostki aktywnej, pełnej zapału, pomysłowości i inicjatywy oraz skoncentrowanej na rzekomym „rozwoju własnym”. W postfoucaultowskich „studiach nad rządomyślnością” wzór ten określany jest mianem „jednostki przedsiębiorczej”, przy czym „przedsiębiorczość”, o którą tu chodzi, nie ogranicza się do obszaru pracy (w tej mierze m.in. Bröckling 2007), lecz obejmuje także wzory „aktywnego obywatelstwa”, a także sięga do sfery prywatnej i intymnej (m.in. Rose 1998; 1999a). Paradoksalna cecha tego typu jednostki polega na tym, że wprawdzie ma być ona zindywidualizowana („kreatywna”, „odpowiedzialna”, „autonomiczna”), lecz poprzez efekt masowego zwielokrotnienia tego wzoru nieuchronnie staje się wysoce zuniformizowana, przewidywalna i niekiedy groteskowo schematyczna, a jej możliwości myślenia i działania ulegają wydatnemu ograniczeniu¹³.

Nie inaczej rzecz się ma z polityką tożsamości, która wbrew swoim deklaracjom wiedzy zazwyczaj do stereotypowej petryfikacji własnej tożsamości zbiorowej i tożsamości innych środowisk, a nawet do wzmocnienia międzygrupowych uprzedzeń, co z pewnością nie służy otwartemu poszukiwaniu własnej tożsamości i może paradoksalnie wzmocnić proces subiektywizacji, zamiast ten proces osłabić bądź odwrócić. Przed tym negatywnym efektem polityki tożsamości w odniesieniu do ruchu gejowskiego przestrzegał już Foucault w wywiadzie z 1982 roku (Foucault 1996b). Niemal dwadzieścia lat później postfoucaultowska autorka, Wendy Brown (2000), idzie dalej, rejestrując w ramach ówczesnych amerykańskich inicjatyw na rzecz wychowania ku tolerancji wobec odmienności niezamierzone, negatywne konsekwencje polegające na przerysowywaniu i reifikacji różnic, przypisywaniu im nadmiernego znaczenia w tłumaczeniu zachowań i stylów życia oraz „esencjalizacji” alternatywnych tożsamości. Jak widać, z czasem niewiele pozostaje z nadziei wiązanych z polityką tożsamości m.in. przez Calhouna jeszcze u progu lat 90. XX wieku.

Tak więc w zamierzeniu płynne i otwarte tożsamości powstające w myśl konstrukcjonizmu i polityki tożsamości wpadają w koleiny i schematy, których miały uniknąć. Tożsamość, problem przez lata w teorii społecznej niedostrzegany, ba!, traktowany przez „porządnych” socjologów ze wzruszeniem ramion, został wydobyty na wierzch z pokładów zbiorowej niepamięci i zaoferowany naukom społecznym. Warto jednak nadal zachować badawczą dociekliwość, gdyż w przeciwnym wypadku dokonywana zmiana może okazać się przeciwnie skuteczna:

czy z chwilą, gdy wydobywamy na powierzchnię fragmenty genealogii, z chwilą, gdy pokazujemy wartość tych osobliwych elementów wiedzy, które próbowaliśmy odgrzebać, i gdy pozwalamy im krążyć, nie narażamy ich na ryzyko ponownego zakodowania, ponownej kolonizacji przez owe jednolite dyskursy, które, najpierw dyskwalifikując tę wiedzę, a następnie, kiedy wyostała się na powierzchnię, ignorując ją, są może teraz gotowe do jej zaanektowania, do tego, by roztopić ją w swoim własnym dyskursie, w swoich własnych efektach wiedzy i władzy? (Foucault 1998b: 24).

¹³ Na paradoks „indywidualizmu” wiodącego do „uniformizacji” zwracał uwagę już Max Weber (Haferkamp 1989).

POZA SOCJOLOGIĘ TOŻSAMOŚCI?

Zmuszające do autorefleksji, metateoretyczne rozważania przenikają wprawdzie socjologię jako całość, lecz nie są w wystarczającym stopniu podejmowane w tych obszarach badań społecznych, które aktualnie cieszą się wyobrażeniem o niepodważalności czy wręcz oczywistości swoich przesłanek. Do rejonów niedostatku autorefleksji należą, jak się zdaje, studia nad tożsamością indywidualną i zbiorową, obecne w wielu subdyscyplinach socjologii i rozpowszechnione także poza jej granicami. Jedną z niewielu prób problematyzacji badań społecznych i koncepcji tożsamości podjął przywoływany na wstępie Rogers Brubaker (2004).

W ramach refleksji nad koncepcjami i badaniami dotyczącymi zagadnień etniczności, rasy i nacjonalizmu, Brubaker polemizuje w pierwszym rzędzie z tradycyjnym punktem widzenia, który ironicznie określa mianem „grupizmu”. Polega on, zdaniem badacza, na „tendencji do traktowania odróżnialnych, wyraźnie od siebie odgraniczonych grup jako bazowych czynników konstytuujących życie społeczne, głównych protagonistów konfliktów społecznych i podstawowe jednostki analizy społecznej” (tamże: 8). W sensie ogólnym „grupizm” jest obecny także w analizie wielu innych „domniemanych grup opartych na społecznie pojmowanej płci (*gender*), seksualności, wieku, klasy społecznej, uzdolnieniach, religii, statusach mniejszościowych i wszelkich odmianach «kultury», jak również domniemanych grup opartych na kombinacji tych atrybutów” (tamże: 205). W każdej z przedmiotowych dziedzin „grupizm” jest w stanie dokonać spustoszeń poznawczych (gdyż mija się ze znacznie bardziej złożoną rzeczywistością), a także społecznych (bo poprzez substancjalne traktowanie grup społecznych, w tym narodów, oraz atrybutów charakteru grupowego, np. charakteru narodowego, przyczynia się do wzmocnienia stereotypów i uprzedzeń).

„Grupizm” nadal pokutuje w naukach społecznych i wiedzy potocznej, choć został już po wielokroć i z różnych punktów widzenia zakwestionowany. Dystansuje się od niego między innymi nurt określany przez Brubakera mianem „socjologii tożsamościowej” (*identitarian sociology*) (Brubaker i Cooper 2004: 58), obejmujący szeroko rozpowszechnione od lat 80. XX wieku socjologiczne analizy tożsamości zbiorowych, w tym zwłaszcza tożsamości etnicznych, narodowych i rasowych. Jednak optyka „socjologii tożsamościowej”, obejmująca uprzednio przeze mnie omawiane kierunki konstrukcjonizmu i polityki tożsamości, nie może być satysfakcjonującą perspektywą analityczną. Pod wyraźnym wpływem etnometodologii i analizy konwersacyjnej Brubaker wskazuje na kłopot pojawiający się wówczas, gdy tożsamość jest nie tylko „kategorią praktyki”, lecz także „kategorią analizy” (tamże: 31)¹⁴. Tożsamość jest bowiem z jednej strony wszechobecna w życiu politycznym i publicystyce, a także w postaci potocznej „mowy tożsamościowej” (*identity talk*), polegającej na przypisywaniu sobie lub innym atrybutów tożsamości etnicznej, narodowej czy rasowej. Natomiast z drugiej strony, w rezultacie zwrotu konstrukcjonistycznego,

¹⁴ W terminologii bliższej socjologii interpretatywnej można byłoby mówić o mieszanu „języka pola” i „języka analizy”.

tożsamość stała się kluczowym pojęciem, służącym do analizy rzeczywistości. Szczególnym świadectwem mieszania poziomu praktyki i poziomu analizy jest, jak się zdaje, polityka tożsamości, dziedzina zarazem polityczna i badawcza. Konsekwencją braku rozdzielenia obu poziomów są paradoksalne nawroty esencjalizmu w ramach, w zamierzeniu, konstrukcjonistycznego spojrzenia na tożsamości zbiorowe: regres w stronę „grupistycznej” ontologii społecznej powiązany z hipertrofią „języka tożsamościowego”.

Brubaker i jego współpracownicy upatrują remedium w radykalnie interpretatywnej i rekonstrukcyjnej analizie sposobów konstruowania własnej i cudzej tożsamości. Inaczej mówiąc, adaptując badawczą perspektywę etnometodologii i analizy konwersacyjnej, Brubaker postuluje badania nad „językiem tożsamościowym” w obszarze praktyki, przewidując ich dwa główne obszary. Po pierwsze, sięgając do Foucaultowskiej koncepcji „rządomyślności” warto przyjrzeć się trybom urzędowych kategoryzacji, klasyfikacji i identyfikacji, stosowanych wobec członków społeczeństwa w ramach pośredniego zarządzania populacją i zapewniania społecznego porządku. Po wtóre, trop treściowych zainteresowań etnometodologii i analizy konwersacyjnej wiedzie do skrajnie „antyesencjalistycznego” badania sposobów kategoryzowania etniczności, rasy czy narodowości jako interpretacyjno-interakcyjnych „dokonań” (*accomplishment*, termin etnometodologiczny) realizowanych w toku codziennych sytuacji i rozmów potocznych (Brubaker, Loveman i Stamatov 2004: 65-71).

Wobec propozycji Brubakera chciałbym zasygnalizować dwie wątpliwości. Pierwsza z nich odnosi się do „kognitywizmu” – bliskiej Brubakerowi skłonności do sprowadzania stosowanych w społeczeństwie metod interpretacji do procesów poznawczych. Optyka kognitywistyczna wydaje się obca etnometodologii Harolda Garfinkla i analizie konwersacyjnej Harveya Sacksa – kierunków, do których odwołuje się Brubaker (por. Czyżewski 1989). Drugi znak zapytania dotyczy możliwości integracji etnometodologii i koncepcji Foucaulta. Brubaker pośrednio sugeruje następujące rozwiązanie: etnometodologia jako perspektywa kierunkowa, zasadnicze źródło inspiracji teoretycznej i metodologicznej, natomiast „rządomyślność” raczej jako jeden z obszarów badań. Nasuwają się dwie inne strategie badawcze: odwrotna, traktująca koncepcje Foucaulta jako idee wiodące, a etnometodologię i analizę konwersacyjną jako źródło narzędzi badawczych; oraz synkretyczna, podejmująca próbę powiązania obu optyk na zasadzie równoprawności. Każda z tych dróg wymaga rozpatrzenia, żadna z nich nie jest bezdyskusyjna, lecz ta proponowana przez Brubakera z pewnością nie stanowi jedynej możliwości.

SOCJOLOGIA WOBEC PYTANIA: „KIM JESTEM?”

Konstrukcjonizm i polityka tożsamości problematyzują kwestię tożsamości na gruncie nauk społecznych, lecz nie są wolne od konotacji odsyłających do profesjonalnej i zdroworozsądkowej filozofii człowieka. Z przeciwnego punktu widzenia można

byłoby powiedzieć, że socjologiczne koncepcje tożsamości, a zwłaszcza interpretatywny konstrukcjonizm, w pewnym stopniu tematyzują i ubierają w kostium pojęć analitycznych powstające w społeczeństwie wyobrażenia, nastroje i obawy. Jedynie niektóre spośród wielości zagadnień mieszczących się w tym obszarze problemowym zostaną tu wskazane.

Kluczowe rozróżnienie, obecne już u George'a Herberta Meada i analizowane potem w ramach symbolicznego interakcjonizmu, dotyczy tożsamości własnej (czyli tożsamości siebie – cech przypisywanych sobie samemu) oraz tożsamości innych osób (czyli tożsamości Innego – cech przypisywanych innym osobom). Istotne uzupełnienie w kwestii tożsamości siebie sformułował przedstawiciel symbolicznego interakcjonizmu, Ralph Turner (1981), podkreślając różnicę między trwałą i zazwyczaj wyidealizowaną koncepcją siebie oraz przelotnym i zmiennym obrazem siebie. Z koncepcją siebie łączy się poczucie „prawdziwego mnie”, „mojego własnego ja, takiego, jakim naprawdę jestem”, natomiast obraz siebie jest wizerunkiem, jaki jednostka dostrzega w danej chwili i który niekoniecznie uważa za reprezentatywny. Rozróżnienie to można bez trudu przenieść na teren tożsamości Innego, kontrastując koncepcję Innego i obraz Innego. W dramaturgicznej optyce Ervinga Goffmana ukazuje się tu pole zjawisk interakcyjnych polegających m.in. na usilnym odróżnianiu chwilowego (np. nieudanego) obrazu siebie od (pocieszającej) koncepcji siebie czy na stygmatyzującej redukcji naszej koncepcji Innego do jego aktualnego i niekorzystnego obrazu w naszych oczach.

Jednak nie te i podobne zagadnienia są istotne w omawianym kontekście. Z punktu widzenia kulturowych nastrojów schyłku XX wieku, godne rozważenia okazuje się pytanie bardziej podstawowe: czy mamy jeszcze w ogóle trwałe koncepcje siebie czy też raczej składamy się z samych obrazów siebie, które nie mają stabilnej, podmiotowej podstawy? Wokół tej kwestii krążą teksty Goffmana z zakresu analizy ramowej i analizy rytuałów interakcyjnych. Jedno z pierwszych sformułowań odnaleźć można we wprowadzeniu do *Rytuału interakcyjnego*: „Zatem nie ludzie i ich chwile, lecz chwile i ich ludzie” (Goffman 1967: 3)¹⁵. W przytoczonym zdaniu Goffman podkreśla, że to nie nasze wyobrażenia i poczucia sterują procesem interakcji, lecz odwrotnie, są one zależne od aktualnej fazy zrytualizowanych kontaktów społecznych. Kilka dziesięcioleci wcześniej dostrzegł tę przypadłość Robert Musil. W jego literackiej wizji „człowiek bez właściwości składa się z właściwości bez człowieka”: „Jeśli Ulrich miałby odpowiedzieć na pytanie, jakim właściwie jest, znalazłby się w kropce, gdyż podobnie do wielu innych ludzi, zastanawiał się nad sobą jedynie przy wykonywaniu danego zadania” (Musil 1971: 184-185). Jednak diagnozowany przez Musilę „rozkład antropocentrycznej postawy”, w wyniku którego powstał „świat przeżyć bez tego, kto je przeżywa”, nie dotyczy (w odróżnieniu od stanowiska Goffmana) człowieka w ogóle, lecz mentalności jednej ze

¹⁵ Tłumaczenie własne. Sens jednego z najbardziej znanych zdań Goffmana ginie w polskim wydaniu, gdyż przekład nie jest w tym miejscu adekwatny, lecz stanowi (mylącą) próbę „przybliżenia” trudnego tekstu polskiemu czytelnikowi: „A zatem, nie będzie o tym, co przeżywają ludzie, ale o tym, w czym uczestniczą” (Goffman 2006: 3).

sfer społecznych, obok której żyją ludzie nadal przeświadczeni o swej podmiotowej integralności (tamże: 186-187). Wychodząc poza perspektywę Turnera, moglibyśmy zatem mówić o różnicy między ludźmi posiadającymi koncepcję siebie, a tymi, którzy jej nie mają lub nie są jej pewni.

W wywodzącej się z symbolicznego interakcjonizmu koncepcji George'a McCalla i Jerry'ego Simmonsa akcentowana jest różnica między procesami poznawczymi i ekspresyjnymi. Pierwsze mają miejsce „w myśli” i polegają na przypisywaniu innym określonych cech lub zamiarów, bądź na obmyślaniu ich dla siebie samego; drugie „dzieją się” w gestach, spojrzeniach, w obszarze widzialnych zachowań i polegają albo na takiej lub innej prezentacji siebie, albo na „obsadzaniu” innych w określonej roli poprzez nasze odpowiednie postępowanie (McCall i Simmons 1966: 125-166). Ta mapa pojęciowa może być podstawą tematyzacji kolejnego dylematu tożsamościowego: czy jesteśmy raczej tym, co sami na swój temat sądzimy (niezależnie od tego, czy chodzi o wyobrażenia trwałe czy przelotne), czy tym, jak działamy, jak postępujemy? Inaczej mówiąc: czy tożsamość siebie należy do dziedziny wiedzy (o sobie) czy do obszaru performansu? Po pierwszej stronie lokuje się zdecydowana większość „tożsamościowej socjologii”, po stronie drugiej współczesna performatyka (por. Butler 1988). Nie jest to wyłącznie sprawa abstrakcyjnych rozstrzygnięć, bo wiąże się ze stanowiskami światopoglądowymi odnoszącymi się m.in. do roli jednostkowego sprawstwa i pojmowania problematyki genderowej.

„Socjologia tożsamościowa” problematyzuje kwestię tożsamości na niwie naukowej, natomiast rozpatrywanie tożsamości siebie przez jednostkę w społeczeństwie jest sposobem jej własnej problematyzacji siebie. Dlatego narzędzia analityczne interpretatywnych nurtów „socjologii tożsamościowej” mogą przynieść niejako podwójną korzyść: z jednej strony poszerzają spektrum naukowej wyobraźni, a z drugiej dostarczają kategorii, za pomocą których można sprecyzować te problematyzacje tożsamości, które pojawiają się w społeczeństwie w postaci nastrojów i przeczuć.

SPOŁECZNE ZAINTERESOWANIE TOŻSAMOŚCIĄ – W STRONĘ ANALIZY DYSPOZYTYWÓW

O ile wcześniej była mowa o wyłanianiu się zainteresowania nauk społecznych pojęciem, koncepcjami i badaniami nad tożsamością, o tyle teraz chodzić będzie nie tylko i nie w pierwszym rzędzie o naukową kategorię tożsamości, lecz o zjawisko szersze: o społeczne zainteresowanie tożsamością, sięgające nie tylko nauki, lecz także pozanaukowych dziedzin życia społecznego (np. obszaru publicznego komunikowania) oraz kontekstów i czasów, w których termin „tożsamość” niekoniecznie był stosowany. W tym względzie pomocna może okazać się perspektywa Foucaultowska, której wybrane składniki trzeba tu przywołać.

Zasadniczym przedmiotem historyczno-kulturowych studiów Foucaulta były odmiany władzy (a ściślej mówiąc „władzy-wiedzy”). W największym (i częściowo

mylącym) uproszczeniu chodzi o jej trzy odmiany. Władza suwerenna opiera się na zakazach i egzekwuje brutalne kary za ich przekroczenie. Władza dyscyplinarna nakazuje w drobiazgowy sposób, jak należy postępować, i wprowadza metody zarządzania wielkimi społeczeństwami, zbiorowościami i instytucjami za pomocą panoptycznego nadzoru w dziedzinie gospodarczej, edukacyjnej i wojskowej. „Rządzenie przez wolność” – termin wprowadzony przez postfoucaultowskiego autora, Nikolasa Rose’a (1999b) – polega na pośrednim kierowaniu tym, jak ludzie sami kierują własnym postępowaniem. Wyposażając jednostki w poczucie swobody, sprawstwa i odpowiedzialności za siebie, umożliwia utrzymanie kontroli nad licznymi i złożonymi populacjami i skomplikowanymi procesami gospodarczymi, kulturowymi i politycznymi.

W analizach postfoucaultowskich coraz ważniejsze miejsce zajmuje kategoria dyspozytywu. W ujęciu Foucaulta dyspozytyw to złożony i niejednorodny zestaw (*ensemble*) składników dyskursowych (np. tekstów, realizacji mowy) oraz niedyskursowych (np. rozwiązań organizacyjnych, instytucjonalnych lub architektonicznych), powiązanych ze sobą różnorodnymi relacjami na kształt sieci (*réseau*). Dyspozytyw stanowi społeczną odpowiedź na określony stan pilnego zapotrzebowania (*urgence*), który może się wiązać np. z procesami demograficzno-społecznymi lub wymogami nowych metod gospodarowania (Foucault 1978: 119-125). Pojęcia dyspozytywu będę używał w znaczeniu, które proponuję nazwać „strefowym”. Chodzi tu zwłaszcza o złożenia typu „dyspozytyw dyscyplinarny”, w odróżnieniu od „dyspozytywu bezpieczeństwa” (Foucault 2010a)¹⁶. W tym ujęciu dyspozytyw jest kategorią umożliwiającą odróżnianie odmiennych zjawisk społecznych i odnosić się może do określonego mechanizmu władzy (np. dyscyplinarnego, dokładnego normowania zachowań w odróżnieniu od elastycznej normalizacji postępowania w ramach dyspozytywów bezpieczeństwa). Dla pełnego obrazu wypada dodać, że z władzą suwerenną Foucault wiązał mechanizmy „prawne” (lub „jurydyczne”).

Choć „późny” Foucault wyraźnie przestrzegał przed linearnymi schematami historiozoficznymi, wskazywał jednak na odejście cywilizacji zachodniej u progu czasów nowożytnych od dominacji władzy suwerennej. W odniesieniu do charakteru tej przemiany pojawiają się dwie linie interpretacji dzieła Foucaulta. Pierwsza przyjmuje za dobrą monetę tezę Foucaulta z *Nadzorować i karać* (1998a) – później przez niego samego zrewidowaną – o przejściu od władzy suwerennej do władzy dyscyplinarnej. W związku z tym pojawia się teza o przejściu kolejnym: od niedawnej dominacji normujących dyspozytywów dyscyplinarnych do współczesnego włączania normalizacyjnych dyspozytywów bezpieczeństwa. W innym ujęciu, sformułowanym przez „późnego” Foucaulta (2010a), należy mówić o następującym od wieku XVIII przejściu od dominacji władzy suwerennej do „rządomości” – złożonego zestawu zawierającego rozmaite kombinacje elementów władzy suwerennej, władzy dyscyplinarnej oraz „rządzenia przez wolność”.

¹⁶ W wydaniu polskim w miejsce dyspozytywu stosowany jest mylący termin „urządzenie”. Por. Nowicka 2011; Czyżewski 2011: 32-33.

Na tle tych narzędzi analitycznych chciałbym zasygnalizować repertuar pojęć, za pomocą których można byłoby przyjrzeć się genealogii szeroko pojmowanych, społecznych (w tym m.in. naukowych) problematyk tożsamości. Trzeba podkreślić, że u jego podstaw leży przekonanie o ich uwikłaniu w relacje władzy i problematykę rządzenia społeczeństwem. Inaczej mówiąc, kierunkowe pytanie brzmi: jakich tożsamości (i jakich problematyk tożsamości) potrzebuje organizacja społeczna? Tak więc próba ta odbiega od proponowanej przez Bergera (1985) integracji psychologii społecznej i socjologii wiedzy. W sugerowanej tu optyce odsłania ona swój status „rozsądnego opisu” (termin Harolda Garfinkla), czyli objaśnienia opartego na niejawnej reprodukcji wiedzy potocznej.

Inspiracje Foucaultowskie (i elementy koncepcji Brubakera) pozwalają, jak się zdaje, na odróżnienie trzech syndromów:

- Syndrom A: w warunkach dominacji władzy suwerennej (i mechanizmów prawnych) panuje przekonanie o „naturalnym” charakterze społecznego porządku; ma wówczas miejsce względnie słaba problematyka tożsamości, związana z przyjmowanym na mocy oczywistości i usankcjonowanym przez stanowione prawo „grupizmem”, definiującym społeczne tożsamości trwale *przypisane* (w sensie Parsonsofskim) jednostkom na mocy ich miejsca w strukturze społecznej i etnicznej;
- Syndrom B: w warunkach dominacji władzy dyscyplinarnej (i dyscyplinarnych dyspozytywów) następuje wzmożona problematyka społecznie *wymaganych* tożsamości osiąganych (w sensie Parsonsofskim) przez jednostki (np. w ramach idei pedagogicznych i powieści edukacyjnych). Pielęgowaniu tożsamości wymaganych (m.in. w postaci wzorów „wzorowego żołnierza”, „pilnego ucznia” czy „wzorowego pracownika”) towarzyszy wykluczenie, często na zasadzie przemilczenia, tożsamości alternatywnych;
- Syndrom C: w warunkach dominacji „rządzenia przez wolność” (i dyspozytywów bezpieczeństwa) ma miejsce gwałtowna problematyka tożsamości oraz ich z gruntu nietrwałej i niepewnej „konstrukcji społecznej”; termin „tożsamość”, który pojawia się dopiero w tym syndromie, jest często używany w dyskursach naukowych (m.in. w postaci „socjologii tożsamościowej”), publicystycznych i politycznych; w skali społecznej narcystycznemu skupieniu się na własnej tożsamości towarzyszyć może z jednej strony lęk przed trwałą tożsamością, a z drugiej poczucie zaniku tożsamości; uwolnienie tożsamości z ewidentnych, narzuconych ryzów i elastyczny zarys tożsamości preferowanych wiodą paradoksalnie do formowania się ograniczonego zbioru tożsamości *koncesjonowanych* („kreatywny pracownik”, „aktywny obywatel”, „odpowiedzialny rodzic”).

Pytanie o fluktuację nakreślonych syndromów jest otwarte i nie powinno zakładać jednolitego schematu następowania syndromów po sobie według wzoru $A \rightarrow B \rightarrow C$. Po pierwsze, wypada przypomnieć, że wszystkie trzy odmiany władzy są obecne w „rządomości”. Elementem dominującym jest tu, jak się zdaje, „rządzenie przez wolność”, lecz używa ono „suwerenności” i „dyscypliny” po ich optymalizującym

„przekodowaniu” (Dean 2010: 29-30). W centrum nauk społecznych lokują się zagadnienia kapitału ludzkiego i sprawczości, czemu sprzyja konstrukcjonistyczne spojrzenie na tożsamość. Kwestia tożsamości indywidualnej ulega psychologizacji i terapeutyzacji, a problem tożsamości zbiorowej staje się domeną *public relations*. Jako zaplecze teoretyczne atrakcyjność zyskują „progresywne” perspektywy „późnej nowoczesności” i symbolicznego interakcjonizmu. Rozpowszechnione na Zachodzie od lat 40. badania postaw i opinii, a szerzej psychologia społeczna, pełnią rolę „nauki demokracji” (Rose 1998). Od ostatnich dekad XX wieku wspomaga ją w tej roli „socjologia tożsamościowa”¹⁷.

Lokalnie możliwe są ponadto różnokierunkowe przejścia między syndromami. Chciałbym wskazać na niektóre z nich. Transformację ustrojową w Europie Wschodniej i Środkowej można traktować jako przejście od dyscyplinarnego syndromu B, w jego wersji właściwej dla tzw. realnego socjalizmu (*nota bene* nieprzebadanej ani przez Foucaulta, ani przez jego kontynuatorów), do złożonego kompleksu „rządomyślności”. W ramach współczesnej „rządomyślności” mają w pewnym stopniu miejsce nawroty do elementów suwerennego syndromu A. Okazję po temu stanowią okresy przesileń i konfliktów wewnętrznych i międzynarodowych, w których pojawiają się fazy walki o władzę suwerenną. Mimo wszelkich różnic przykładami tej tendencji są: tzw. międzynarodowa wojna z terroryzmem definiowana jako „zderzenie cywilizacji”; cykliczne fazy kampanii wyborczych w demokracji liberalnej, w ramach których toczy się walka między antagonistycznie usposobionymi obozami politycznymi; a w polskich realiach czas konfliktu o III i IV Rzeczpospolitą w latach 2005 i 2007. Skrajne „spazmy” tożsamościowe w ramach komunikowania publicznego wiążą się zatem z regresem do „esencjalistycznego” spojrzenia na tożsamość siebie i antagonistycznego Innego. Trzeba zaznaczyć, że w tych przypadkach nie chodzi jednak o tradycyjny, historyczny, pojmowany na mocy oczywistości „grupizm”, lecz o „grupizm” strategicznie przemyślany, ideologicznie zaprojektowany i demonstracyjnie wyrażany w dyskursie (m.in. za pomocą kategorii tożsamości). W tej sferze widziałbym spożytkowanie, zarzuconej później przez Foucaulta, koncepcji z połowy lat 70., dotyczącej binarnego „dyskursu wojny ras” (Foucault 1998b). W planie analizy dyskursu zastosowanie mogą tu znaleźć kategorie mowy nienawiści i „języka wrogości”, traktowane wszakże jako elementy szerszych kompleksów problemowych.

Rozpatrzenia wymagałyby wszystkie inne kierunki przejścia między syndromami A, B, C i „rządomyślnością”, a także możliwości ich bardziej pogłębionej i przeglądowej analizy. Trzeba byłoby przy tym mieć na uwadze, że problem tożsamości jest istotny nie tylko wtedy, gdy towarzyszą mu wyraziste i publiczne „widzialne” problematyzacje tożsamości. Tożsamość jest elementem każdego z dyspozytywów, bo wszystkie one biorą udział w procesach subiektywizacji, choć procesy te mogą przebiegać w różnych trybach.

¹⁷ Dalsze aspekty związków nauki z praktyką w warunkach „rządomyślności” omawiam w: Czyżewski 2012.

ZAKOŃCZENIE

Termin „tożsamość” jest powszechnie użytkowany, choć problem tożsamości bywa w nauce i życiu społecznym podejmowany na bardzo różne, niekiedy wykluczające się sposoby. Dla jednych tożsamość stanowi fundament ładu moralnego całego społeczeństwa i zobowiązanie wobec przyszłych pokoleń. Dla innych jest konstrukcją środowiskową, o którą warto walczyć dla dobra własnej wspólnoty. Dla jeszcze innych tożsamość, jej własności, „konstrukcja” lub społeczne funkcje to ważne przedmioty badań społecznych. Są i tacy, którzy zgodziliby się ze zdaniem Tony’ego Judta (2012: 186): „«Tożsamość» to niebezpieczne słowo” i skłonni byliby rozważać konteksty, w których użycie tego terminu niesie ze sobą poznawcze i społeczne zagrożenia. Taki krok może paradoksalnie otworzyć drogę do nowych formuł analizy tożsamości i jego problematyki. Można ponadto przypuszczać, że nauki społeczne będą musiały się mierzyć z problemem tożsamości również wtedy, gdy termin „tożsamość”, jak każdy inny składnik socjologicznego i publicznego leksykonu, w swoim czasie ulegnie marginalizacji. Problem tożsamości jako wymiar procesów społecznej interpretacji (etnometodologia) i jako rezultat subiektywizacji (Foucault) jest bowiem nierozzerwalnie związany z życiem społecznym.